

WROBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 45. (334). 8. XI. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kč. 1.20. Opłata pocztowa uiszczona gotówką.



PIOSENKI LEGJONOWE W WYKONANIU MIN. BECKA.

Rys. J. Zaruba, Warszawa

...,a z Londynu pojedę do Berlina,
a z Londynu pojedę do Berlina”...

POLITYKA.

Polityka, proszę państwa
to rzecz miła, rzecz szampańska:
trochę świństwa, trochę draństwa.
Ot, na przykład — sprawa Gdańska.

Polityka, rzecz cacana,
jeśli jest choć trochę szczerą.
Ot, na przykład: ten Azana
i łagodny Caballero.

Polityka, piękna szopka
i wesoła, mociumpanie
Rewolucja jest i kropka,
choćby nawet gdzieś w Iranie!

Polityka, to rzecz miła,
wierźcie choć raz memu słowu —
już nas pięknie wygrzmociła
i wygrzmoci nas wnet znowu.

Polityka wszak nie błądzi.
Gdyśmy trochę już osłabli —
polityka nami rządzi,
polityką rządzą — djabli — —

JAN SINALCO.

Ciężki balast.

Z przemówienia oszczędnościowego premiera Goeringa:
„Ja sam straciłem na wadze 10 kg.“

Rys. Charlie. Kraków



Kuracja odorderowa...

»Musisz moim w tę noc być«

Kierownik przedstawicielstwa jednej z wielkich wytwórni filmowych Ameryki siedzi bezradny wobec wielkiego materiału aktualnych zdjęć, jakie otrzymał ze wszystkich bardziej interesujących krajów Europy.

— Hm... jak to zmontować, żeby było dobrze — namyślał się — trzeba przecież jakoś dobrze pogodzić obrazy z dźwiękiem, słowem i wogóle z bieżącą tendencją polityczną. Djabelnie trudna robota.

Dyrektor jest w kropce. Co się robi w Europie, gdy się jest w kropce? Najlepiej pije się — z kropką... Następnie przychodzi się po pomysł do głowy.

Pomysły przyszyły jak z bicia trzask.

I następnie tygodnik aktualności wielkiej wytwórni filmowej wglądał w sposób następujący:

SCENA I.

Obraz: Widok Madrytu — objęty gołem okiem przez wojska, stojące tuż u bram miasta.

Napis: Madryt został wzięty. Stolica Hiszpanji cieszy się od pewnego czasu wielkiem wzięciem.

Dźwięk: Słynna pieśń: Musisz moim w tę noc być...

SCENA II.

Obraz: Jan Kiepura bierze ślub z Martą Eggerth. Na ulicach Katowic wielki entuzjazm.

Napis: Lada chwila nastąpi decydujący moment.

Dźwięk: Marsz z „Carmeny“ — Torreadore...

SCENA III.

Obraz: Goering wygłasza mowę o planie czteroletnim i oznajmia, że schudł o dziesięć kilo. Wzywa wszystkich do zaciskania pasa.

Napis: Pas wojsk generała Franco zacieśnia się coraz bardziej koło Madrytu.

Dźwięk: „Co przepijem to dla nas...“

SCENA IV.

Obraz: Sowiety wysyłają broń i amunicję do Barcelony.

Napis: Wszyscy musimy śpieszyć z pomocą zimową potrzebującym.

Dźwięk: „Marjanno, ach uśmiechnij się...“

SCENA V.

Obraz: Komitet nieinterwencji obraduje w Londynie.

Napis: Naszym obowiązkiem jest położyć kres wojnie.

Dźwięk: Sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam...

SCENA VI.

Obraz: Nowożeńcy żegnają się z rodziną i udają się do prywatnych apartamentów.

Napis: Wojna d o m o w a, jaka się rozpętała może przenieść się na terytorjum całej Europy.

Dźwięk: Ajajajajaj...

SCENA VII.

Obraz: Wojska generała Franco wkraczą do Madrytu.

Napis: Co się odwlecze to nie uciecze.

Dźwięk: Ja cím go nie wzioł, ani nie ukradł, jeno ci wianuszek...

SCENA VIII.

Obraz: Reporterzy filmowi i radjowi oblegają gwiazdę filmową, prosząc ją o parę słów.

Napis: „Nie nowego pod słońcem“.

Dźwięk: Kobieta niezmienna jest...

SCENA IX.

Obraz: Goering traci dziesięć kilo na wadze.

Napis: Wspaniałe wyniki trzymiesięcznej kampanji.

Dźwięk: ...jeszcze zraz, jeszcze zraz... niech żyje, żyje nam...

Film kończy się.

Dyrektor wytwórni na drugi dzień po wyświetleniu tego filmu wypełnił samobójstwo. Nie mógł zrozumieć, że jego europejscy współpracownicy pomieszały zdjęcia, udźwiękowienie i napisy Hiszpanji — ze ślubu Kiepury i mowy Goeringa.

Geer.

Z kosza redakcyjnego.

W jednym z pism ukazała się krótka wiadomość: „Madryt padł“...

— To zamało serdecznie — mówi jeden z kierowników pisma.

Nazajutrz ukazał się tytuł: „Madryt padł w objęcia generała Franco“.

* * *

Dygnitarz czerwonego rządu hiszpańskiego telefonuje do Madrytu.

— Halo, czy Madryt? — woła dygnitarz?

— Zajęty! — odpowiada jakiś głos.

* * *

Podobno Hitler zapewnił hrabiego Ciano, że w razie wojny miłym sojusznikom włoskim — Włoch z głowy nie spadnie!

* * *

Rzecz dzieje się w gabinecie premiera.

— Czy wszystkie hale targowe obszedłem? — pyta pan premier sekretarza.

— Wszystkie. Ale jak spadnie śnieg, to jeszcze można zlustrować Halę Gąsienicową!

* * *

W „Adrji“ pewien dygnitarz zamawia:

— Przynieście mi tu... dziesięć butelek „Veuve Cliquot“...

Po chwili zastanowienia poprawia się:

— Nie... dziewięć butelek — dziś jest dzień oszczędności.

* * *

W Warszawie odbywa się dzień oszczędności. Minister oświaty wzywa sekretarza.

— Proszę mi przynieść księgę z naszym budżetem.

Sekretarz przynosi księgę.

Minister przekreśla zamasytym ruchem kredyty na budowę nowych szkół.

— Dziś jest dzień oszczędności — wyjaśnia.

* * *

Komitet nieinterwencji w Londynie doszedł do wniosku, że tylko na wypadek walki byków w Hiszpanji, Komitet nie zabierze głosu.

* * *

W Warszawie powstaje teatr „13 rzędów“. A więc jeszcze jeden trzynastorzędny teatr w stolicy!

Referent turystyczny przy O. C. P.

Rys. Charlie, Kraków



Pierwszy pociąg popularny...

Podobno do premiera Składkowskiego przybyła delegacja włoskich z prośbą, o zamianowanie ambasadora Lipskiego ministrem rolnictwa. Pan premier przyjął delegację, a następnie zadał pytanie, dlaczego właśnie ambasador Lipski ma zostać ministrem rolnictwa.

— Dlatego, ażeby Poniatowski po raz drugi zginął pod Lipskiem...

* * *

W związku z wprowadzeniem nowej pisowni: „Wiele hałasu o Nitsch“.

PRZEWIDYWANY PRZEBIEG POGODY W PRZYSZŁYM TYGODNIU.

Po chmurnych i mglistych minach, w przyszłym tygodniu nastąpi rozpogodzenie. W całym kraju da się zauważyć silny opad odznaczeń. Miejscami będzie zachmurzenie. W stolicy i okolicy spadnie obfity deszcz wawrzynów. Powstałe skutkiem tego wiatry rozwieją marzenia.

* * *

Na ulicy Piotrkowskiej w Łodzi idzie dwóch panów. Jeden kłania się przechodzącej pani.

— Czy to twoja znajoma? — pyta pierwszy.

— Owszem, moja mleczna siostra.

— Naprawdę?

— Naprawdę. Mamy ubrania z tej samej konwi mleka!

* * *

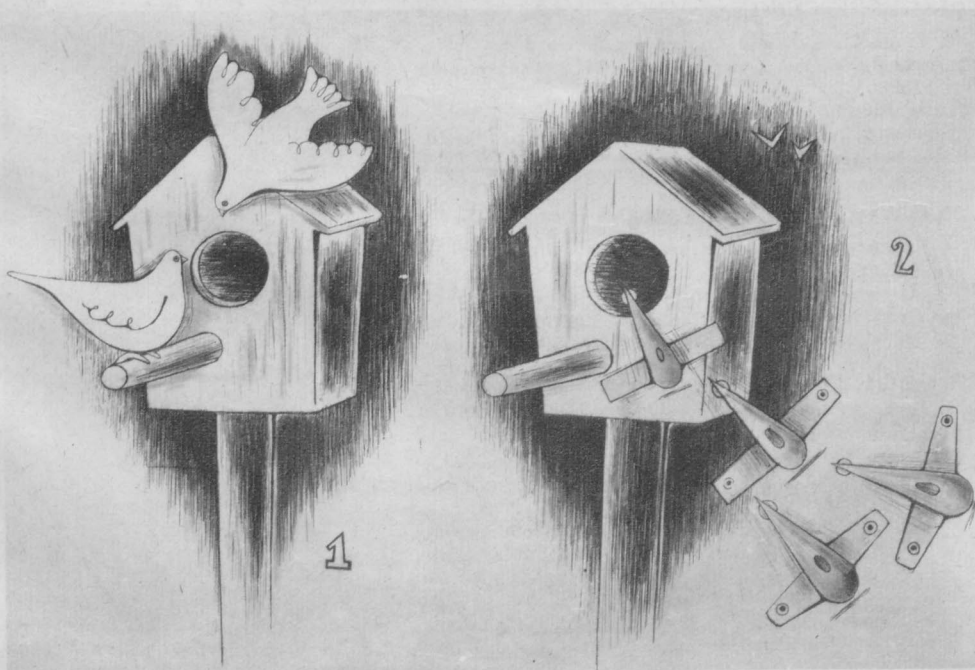
Jedno z pism dało wiadomość o ślubie znakomitego tenora pod tytułem *Martyrologja Jana Kiepurę*.

* * *

Jan Kiepura, znakomity śpiewak, o krynicznym głosie, rozpoczął już sezon marciarski...

Miłość gołębi pokoju...

Rys. K. Baraniecki, Lwów



W obawie przed komisją cennikową.

Rys. Br. Schneider, Lwów



— Moja paniustu droga...
 — Psi! Cicho! Jeszcze ktoś usłyszy!

DROBNA POMYLKA.
 — A więc kucharka nazywa się Julja? Spodziewam się, że Julcia nie ma Romea?
 — O nie, proszę pani doktorowej, nigdy jeszcze nie miałam takiej choroby!

JEDYNA RADA.
 — Powiedz mi, co robić, żeby mię nie obgadywano w każdym towarzystwie, w którym przebywam?
 — Przychodź wszędzie pierwszy, a wychodź ostatni!

WATPLIWOŚĆ.
 — Tatusiu, co to jest odszkodowanie?
 — Widzisz synku, to jest, gdy ktoś za pewną sumę pieniędzy zręka się swych praw.
 — Hm... tatusiu, a czy to czasem nie nazywa się posag?

SZKOCKIE NARZECZEŃSTWO.
 — Ach, Arturze, jestem taka szczęśliwa z powodu naszych zaręczyn, że decyduję się nawet na jakąś stratę.
 — Dobrze, najdroższa, w takim razie zrobimy dłuższy spacer i stracimy czas!

UMIE SIE CENIC.
 Znany tenor Alfa Omega spacerował po lesie. Nagle wypada z krzaków jakiś obszarpaniec i woła:
 — Pieniądze albo życie!
 — Mój panie, a może zechciałby pan zadławić się moim autografem?

NA WŁAŚCIWYM MIEJSCU.
 Państwo Piecykowcy zwiedzają ruiny starożytnego zameczka.
 — Przez potężne mury tych lochów zamkowych — objaśnia przewodnik — nie przedostawały się nazwewnątrz rozpaczliwe krzyki nieszczęśliwych więźniów!
 — Widzisz Zosiu — mówi pan Piecykowski do żony — to byłoby odpowiednie miejsce na twoje popisy śpiewacze...

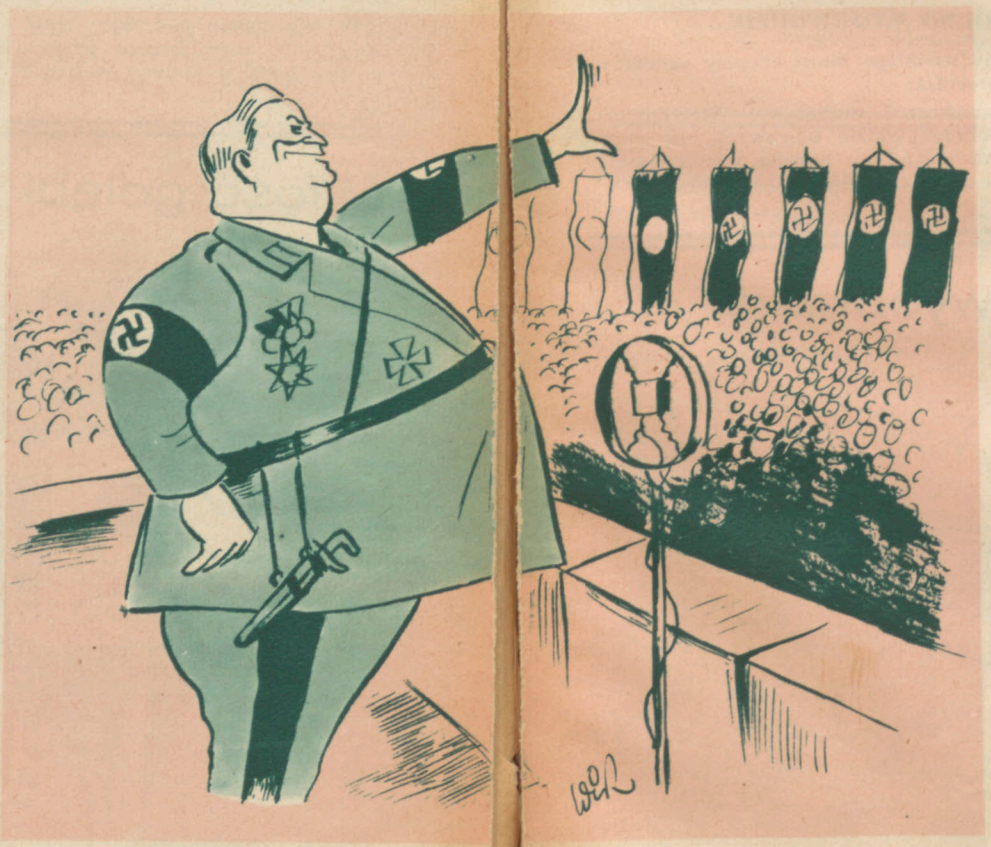
WODOWSTRĘT.
 Podczas pobytu nad morzem zawarłem znajomość z pewnym starym marynarzem. Dzielną wilk morską miał plecy, piersi i ramiona pokryte pięknymi wytatuowanymi rysunkami.
 — Czy to nie schodzi przy myciu? — spytałem.
 — Nie wiem, proszę pana, nigdy nie próbowałem!

Komitet Darych Pań.

Ruch — jak nieprzymierzając ten z Wiejskiej Hajduk! Ogonek pleciony przez trzy...
 — Nie pchać się! — woła pani viceprezesowa. — Dla wszystkich starych...
 — Ale chyba uwiad — szeptem jakaś stała...
 — To babcia jeszcze nie dostała?
 — Owszem, dostałam łyżwy i paczkę...
 — Mam się ostatni raz 40 lat temu...
 — To może sobie babcia przypomni? — burt to zdrowie!
 — Pani viceprezesowo, czy mógłbym zamienić worek kartofli na co innego?
 — Na co naprzykład?
 — Wszystko jedno, byle miało powyżej 45 gradusów...
 — Mnie obiecywano kaszę...
 — Powoli! Nie dajmy sobie w kaszę dmuchać! Kaszy chwilowo niema, ale mogą być igły...
 — Ha, trudno, dajcie. Moja synowa jest krawcową, to się jej przyda.
 — Ale to są igły gramofonowe!
 — Proszę pani, ja mięsiec temu dostałam but z lewej nogi i obiecano mi, że dostanę jeszcze z prawej
 — Tak, tak, przypominam sobie. Oto jest ten drugi but.
 — Doskonale. Ale teraz prosiłbym i o ten z lewej, bo się tamten całkiem rozleciał przez to łażenie po ten z prawej...
 — Nie zwracać głowy! Tu nie magistra, żeby się bawić w biurokrację! Następny!
 — Jabym chciał dostać drzewa...
 — A kto pan jest?
 — Petent mnie w rękach kapelusz.
 — Jestem hrabia Pięciopalkowski...
 — Świeńcie! Zaraz damy panu drzewo genealogiczne na doskonałym kredowym papierze! Następny!
 — Jabym prosił o cebulę...
 — Mamy tylko marchew.
 — Nie, ja koniecznie chcę cebulę!
 — Dlaczego?
 — Bo płakać mi się chce, do cholery!!!
 — A pani dobrodziejka?
 — Ja mam interes do pani prezesowej!

Autentyczna mowa dyktatorska.

Rys. Wik, Warszawa



Min. Goering: — Parteigenossen, musicie wszyscy zacisnąć pasa — ja sam „zeczuplałem” o 10 kg!...

Po przeprowadzonej lustracji.

Rys. Br. Schneider, Lwów

SKLEP SPOŻYWCZY



Reklama dźwignią handlu...

— Zaraz poprosimy ją, jest obecnie zajęta, momentalnie!
 Po chwili urzędniczka wraca. Jest zakłopotana.
 — Pani prezesowa nie może przyjść...
 — Dlaczego?
 — Wyjechała i wróci nieprędko...
 — A kiedy, złota pani?
 — Hm, jeżeli nie będzie amnestji, to dopiero za 6 miesięcy.

ZINSKI

DUMNY HODOWCA.

Walenty jest dumny ze swych rasowych krów. Gdy się dowiedział, że obecnie ma się robić z mleka wełnę — oświadczył:
 — Nigdy nie oddam moich krów do robienia sukna... moje krowy są tak rasowe, że mogą robić „krepdeszynie”...

CIEŻKA PRÓBA.

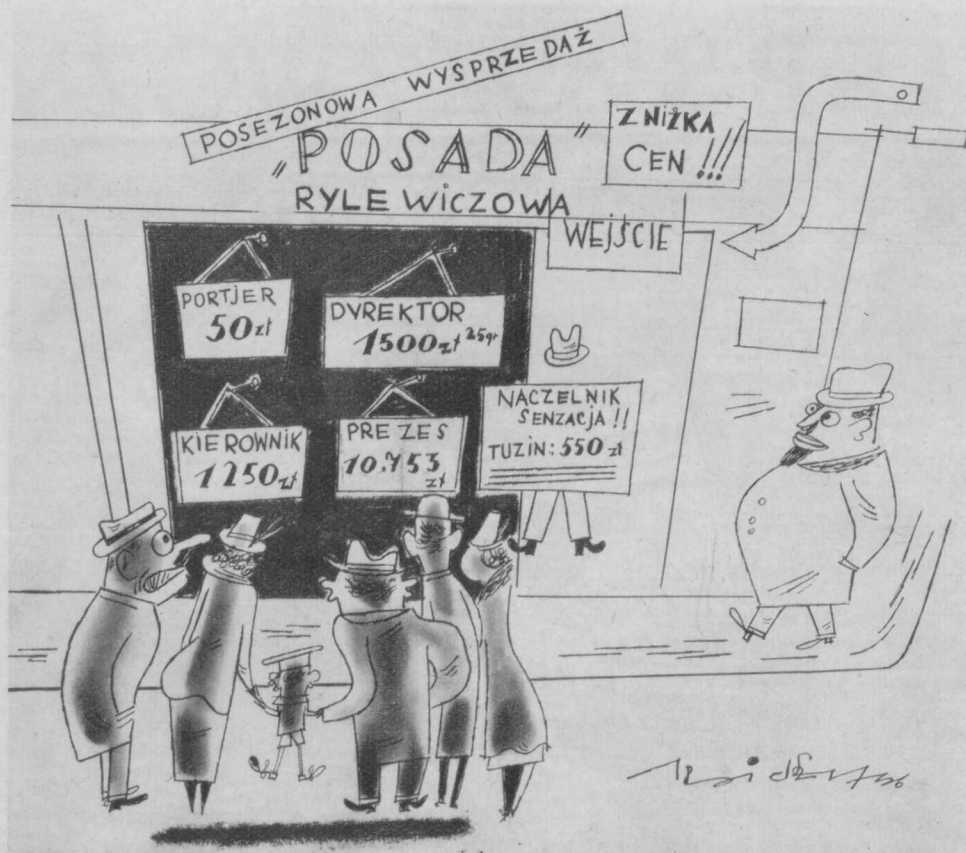
Naręczony panny Marysi zwraca się do malego braciszka swej przyszłej żony.
 — No, Franiu, jutro żenię się z twoją siostrzyczką i wyjeżdżam z nią zagranicę. Czy wytrzymasz bez niej?
 — Jeżeli tylko pan wytrzyma z nią, to ja na pewno wytrzymam bez niej!

niezawodny środek.

Pani Chudzikowa tyje w zastraszającym tempie. Przed paroma dniami wysłała do redakcji pewnego pisma list z zapytaniem: „Czy nie mogliby panowie wskazać mi jakiegoś niezawodnego środka na podwójny podbródek?” Aby zaś zachować incognito, podpisała: „Jan Bączek”.
 Po dwóch dniach pani Chudzikowa przeczytała w dziale odpowiedzi redakcji: „Jan Bączek. — Radzimy zapuścić brode”.

W myśl rozporządzenia...

Rys. J. Bickels. Łódź



Wzorowy cennik...

Posiedzenie P. A. L.

Sala obrad Polskiej Akademii Literatury zamieniła się w jeden wielki ogród *wawrzynny*. Stopy wieńców laurowych leżą po wszystkich kątach i czekają na wybrane głowy. Narazie na tych laurach spoczywają akademicy i drzemią. Rozlega się dzwonek przewodniczącego. Część akademików budzi się — druga część śpi tak twardym snem, że wogóle na dzwonek nie reaguje. Zabiera głos prezes Akademii — mały, zasuszony staruszek, wskutek ciągłego suszenia sobie głowy. Mówi, zacinając się i zlekka zaciągając z rosyjska:

— Panowie i pani — dvg w stronę Nakowskiej. — Ot zebraliśmy się na posiedzenie — znaczy się w sprawie wawrzynów — radzicie najmiłsi komu nie dać...

— Ja proponuję, żeby odznaczyć złotym wawrzynem Augusta Grzybka, literata z Gródka Jagiellońskiego... — zaproponował jeden z akademików

— A za co? — zapytał ciekawie drugi.

— Za to, że napisał dwa wierszyki w miejscowym dzienniku. Mam przy sobie nawet egzemplarze tego pisma.. Może przeczytać?

— Ależ nie! Skądże znowu... Wierzmy panu na słowo!... — rozległy się głosy.

Uchwalono jednomyślnie przyznać złoty wawrzyn Augustowi Grzybkowi (literatowi).

— Proszę zgłaszać kandydatury! — wołał prezes. — Wszystkie zgłoszenia będą uwzględniane...

Wstał Miriam Przesmycki:

— Proponuję przyznanie złotego wawrzynu temu, temu... no jakże on się nazywa...

— Może Piniemu? — spytał ktoś do myślny.

— Nie! Skądże znowu! Chodzi mi o wawrzyn za krasomówność...

— Dla Szukalskiego.

Wniosek przyjęto.

— A możeby dać wawrzyn Nitschowi — zaproponował ktoś nieśmiało. — To przecież jedyny człowiek w Polsce, który potrafi bez błędu pisać.

— Od biedy możemy mu przyznać — powiedział prezes — ale zasadniczo wolałbym, abyśmy odznaczyli ludzi mniej znanych a prawdziwie zasłużonych...

— A czy nie sądzi pan prezes — podjął ten sam akademik — że odznaczenie profesora Nitscha będzie niejako symbolem. Pokażemy światu, że każdy może zostać odznaczonym przez PAL, choćby nawet był Nitschem...

— Tak jest! — przyznał prezes. — To ma swoją wymowę. Wołę jednak wybierać ludzi mniej znanych, którzy swoje zasługi i zdolności potrafią zrećznie ukryć przed światem. Takich kandydatów nam potrzeba! Ot co...

— Pragnę zgłosić jednego kandydata! — zawołał ktoś.

— Imię? Nazwisko?? — spytał rzeczowo sekretarz Akademii.

— Jan Bobeszko.

— Co napisał?

— Narazie nie, ale może napisać jeszcze nie jedną wartościową rzecz... W każdym razie wawrzyn trzeba mu dać.. To go zachęci!

Uchwalono przyznanie srebrnego wawrzynu Janowi Bobeszce. Padały teraz nazwiska za nazwiskami. Akademicy podawali na wyścigi wszystkich, których można było tylko posądzić o jakikolwiek związek z literaturą.

Pod koniec posiedzenia dla uproszczenia proceduru postanowiono uciec się do systemu loteryjnego. Wawrzyny ciągnięto tak jak losy Loterii Państwowej z tą tylko różnicą, że zamiast ociemniałych, ślepych sierotek wawrzyny wybierali członkowie Akademii.

Wreszcie zapas laurów wyczerpał się. Prezes podszedł do telefonu:

— Panie ministrze — mówił po chwili — prosimy o przysłanie nowego transportu wawrzynów... Zabrakło nam... Pan minister pyta — wiele? Niedużo! Wystarczy jakieś piętnaście milionów wawrzynów... Tyle mniej więcej jest w Polsce ludzi, mających takie same zasługi dla literatury, jak większość tych, których odznaczyliśmy... Sługa pana ministra!

Felix Zandler.



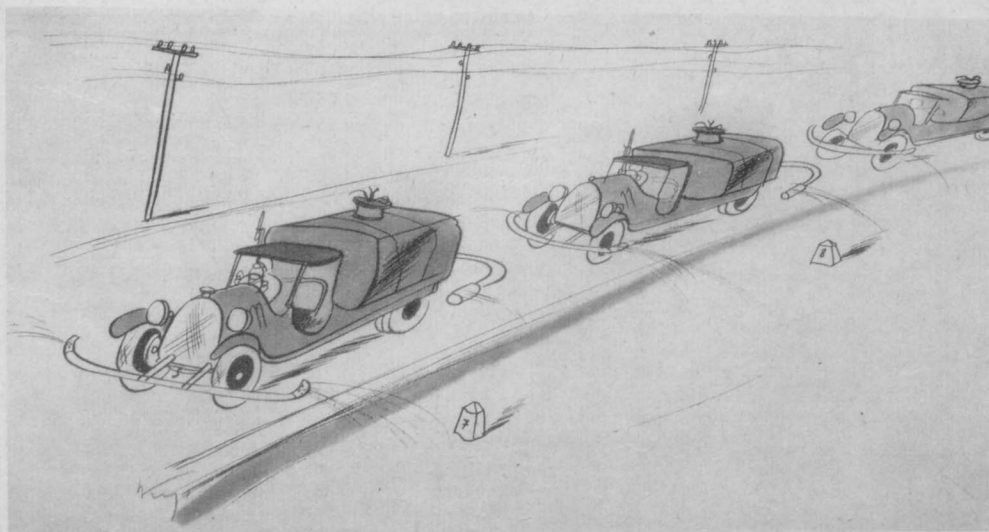
CO WOLNO WOJEWODZIE...

Woźny wielkiego biura krzyczy na chłopca do posyłek:

— Smarkaczu! wałkoniu! Nietylko że śpisz podczas godzin biurowych, ale chrapiasz tak głośno, że budzisz naszego szefa, który *pracuje* w gabinecie sąsiednim.

Jak sobie mały Staś wyobraża...

Rys. A. Wasilewski. Kraków



...będą woiab, powołających dla oczyszczenia Madrutu...

JĘZYK ADWOKACKI.

Przed sądem okręgowym odbywa się sprawa pewnego notorycznego złodzieja, oskarżonego o okradzenie kantoru wymiany.

— Tak, Wysoki Sądzie — woła z patosem obrońca — przyznaję, że mój klient w sposób niezupełnie zgodny z prawem wszedł w posiadanie tej kasetki, zawierającej dwadzieścia tysięcy franków. Ale weźcie panowie sędziowie pod uwagę, że w tym czasie mój klient poniósł dotkliwą stratę wskutek dewaluacji franka i w ten sposób został już dostatecznie ukarany! (1)

WYMAGANIA.

— Panie dyrektorze — zwraca się pani Nowobogacka do dyrektora kursów języków obcych — chciałabym, aby moja córka uczyła się jakiegoś języka zagranicznego. Jaki mi pan radzi?

— Ha, może po francusku, po niemiecku, po angielsku...?

— To od pana zależy, bo ja nie wiem, który z tych języków jest najzagraniczniejszy?

KTÓRY Z NICH?

Malarz szyldów maluje na zamówienie szyld nowej spółki handlowej „Nowak & Nowak”. Podchodzi do niego jakiś mały tysy pan, i prosi:

— Panie mistrzu, czy nie mógłby pan tego drugiego Nowaka wymalować większymi literami?

— A to poco?

— Bo ten drugi Nowak, to jestem właśnie ja?

MOŻNA I TAK.

— Mój mąż pracował przez całe życie dla biednych!

— To pięknie! Oddawał się zapewne filantropji?

— Nie, ale wyrabiał skarbonki dla kościołów!

Po ślubie Jana Kiepurę.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



...„Żeń się Jasiu, żeń się, będziesz miał szczęście, a jak się ożenisz to się i odmienisz”...

Miękkie serce.

Po użyciu łzawiących bomb na uniwersytetach.

Rys. J. Bickels, Lwów



— Czego kolega płacze?
— Bo... bo... nabitem kolegę...

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Zauważyłem, że choć od 1 września minęły już dwa miesiące, wciąż jeszcze stosuje pan w Swym poczytnym organie starą pisownię.

Pozwolę sobie zauważyć, że postępuje Pan niezgodnie z własnym interesem. Przecież nawet najgorszy kawał, pisany według zasad nowej ortografii, budziłby ogólną wesołość czytelników!

Z poważaniem

Mecenas Wacus.

**OBOWIĄZKOWY LOKAJ.**

— Jan nie zapomniał chyba zajrzeć, jak codziennie, pod moje łóżko, czy niema tam przypadkowo złodzieji?

— Nie, pani hrabino. Zaglądałem! Jest jeden!

MIŁOŚĆ 84-EJ PRÓBY.

— Wiesz, Henryku, mam wrażenie, że żeńsz się ze mną tylko dlatego, że odziedziczyła sto tysięcy po ciociu!

— Mylisz się, duszko, nawet ożeniłbym się z tobą, gdybyś odziedziczyła i po kimkolwiek innym! (1)

Synek p. wojewody.

Rys. Br. Schneider, Lwów



— Jasiu, co ty tu robisz w spiżarni?
— To samo, co tatuś.
— ??
— Kontrolnie... (1)

Ochrona lokatorów.

W myśl nowej ustawy, komornicy mają otrzymać wspólne pomieszczenie.

Rys. Charlie, Kraków



— Tatusiu, proszę cię nie podchodź tak blisko!...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURJERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE B. 1936.
W celu uniknięcia opóźnienia lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wносить niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (dorzeczeniowego), a nie wprost do Administracji.